



Kpt. Hynek i inż. Janik, stanowią załogę polskiego balonu „Warszawa”.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

# EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



Kpt. Janusz i por. Brenk, stanowią załogę polskiego balonu „L.O.P.P.”

ROK XIV.

ŚRODA, 2-GO WRZEŚNIA 1936 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr 245

## 2 i pół letnia służba wojskowa we Francji?

### Konferencje z prezydentem Lebrunem i min. Daladierem.—Sprawa przedłużenia służby wojskowej ma być rozpatrzona w piątek przez radę ministrów

PARYŻ, 2 września.

(PAT) „Le Figaro” donosi, iż rząd francuski rzekomo rozpatruje sprawę przedłużenia służby wojskowej.

Przewodniczący komisji wojskowej Izby deputowanych Guy Lachambre oraz przewodniczący komisji wojskowej w senacie, odbyli w tej sprawie konferencję z min. Daladierem i z prezydentem Lebrunem. Ministerstwo wojny pragnęłoby rzekomo zaproponować podwyższenie czasu służby wojskowej do 2 i pół lat.

Sprawa ta ma być rzekomo rozpatrywana przez radę ministrów w piątek, 5 b. m.

Berlin, 2 września.

Pierwsze pogłoski, jakie nadeszły do Berlina, a zapowiadające wprowadzenie dwu i półletniej służby wojskowej we Francji — wywołały w kołach politycznych Niemiec wielkie wrażenie.

Berlińskie sfery polityczne zdają sobie sprawę, że przedłużenie służby wojskowej we Francji byłoby odpowiedzią na ogłoszone w ubiegłym tygodniu za-

rzządzenie o przedłużeniu służby wojskowej w Niemczech.

Mimo, iż zarządzenia rządu niemieckiego były skierowane rzekomo przeciwko Rosji Sowieckiej, w Niemczech

zrozumiano, iż Francuzi doszli do przekonania, że w pierwszym rządzie jest to coś wymierzony nie przeciwko Rosji, lecz przeciw Francji.

Francja nie chce się jednak dać zdy-

stansować pod względem militarnym przez Niemcy. Wyrazem tego ma być nie tylko ulepszenie sprzętu wojennego, ale również przedłużenie służby wojskowej.

## Gen. Rydz-Śmigły złożył hołd Polakom

### poległym we Francji w czasie wojny światowej. — W Paryżu toczyć się będą doniosłe rozmowy polityczne

Paryż, 2 września.

W dniu wczorajszym wódz naczelny gen. Rydz-Śmigły zwiędzał w dalszym ciągu groby poległych w czasie wojny światowej w Szampanji. O godzinie 7-ej rano udał się gen. Rydz-Śmigły do miejscowości d'Aubryve, gdzie na miejscowym cmentarzu znajdują się groby 6000 poległych. W oddzielnej części cmentarza znajduje się 109 grobów żołnierzy armii polskiej, którzy polegli na tym odcinku podczas drugiej bitwy nad Marną.

Gen. Rydz-Śmigły w towarzystwie gen. Gamelina i min. Cota zwiędził cmen-

tarz, poczem złożył wieniec na grobach Polaków, poległych we Francji. Drugi wieniec o barwach francuskich, złożył gen. Gamelin.

Po zwiędzeniu cmentarza generałowie udali się na teren dawnych walk. — Odbyły się tu ćwiczenia wojskowe, przy czym gen. Rydz-Śmigły obserwował nowoczesny sprzęt wojenny i manewry zmotoryzowanych oddziałów. Po śniadaniu w Chalons gen. Śmigły odwiedził odbudowaną z gruzów słynną katedrę w Reims.

Prasa francuska oraz angielska po-

święca wiele miejsca wizycie Naczelnego Wodza armii polskiej we Francji pod kreślając, że ma ona doniosłe znaczenie nie tylko wojskowe, ale i polityczne.

Niektóre pisma francuskie przynoszą wiele plotek na temat pobytu gen. Rydza we Francji. Rozmowy polsko-francuskie sprecyzowane będą dopiero w sobotę lub w niedzielę.

Dotychczasowe wizyty i rozmowy miały raczej charakter kurtuazyjny, niemniej jednak we francuskich kołach kierowniczych nastąpiło duże odprężenie.

## Lotnicy rządowi bombardują Sewillę i Grenadę

### Wojska powstańcze rozstrzelały dziennikarza francuskiego. — Krwawe walki na wyspie Majorce

MADRYT, 2 września.

(PAT) Samoloty rządowe bombardowały Sewillę, Grenadę, Kadyks i Kordobę, powodując poważne szkody. Celem ataków były przede wszystkim lotniska.

Paryż, 2 września.

(PAT) Według informacji z Barce-

lony, szczegóły śmierci dziennikarza francuskiego Guy de Traversey, który padł w czasie pełnienia swych obowiązków sprawozdawczych, są następujące: Korespondent „Intransigeant”, odznaczający się dużą odwagą osobistą, przyłączył się do kolumny milicjantów katalońskich, która pod dowództwem kapi-

tana Bayo wylądowała dnia 17 b. m. w porcie Palma na Majorce.

Powstańcy pozwolili milicjantom na wylądowanie, lecz skoro tylko oddział rządowy wyruszył w głąb wyspy, został jednak otoczony. Wielu milicjantów padło w walce, reszta zaś została rozstrzelana. Między rozstrzelanymi milicjantami znalazł się również dziennikarz francuski.

HENDAYE, 2 września.

(PAT) Mer miasta Barcelony oświadczył dziennikarzom, że obecnie ukończył aprowizację miasta na przeciąg 6 miesięcy i poczynił dalsze zamówienia w związku z przeciągającą się wojną domową.

## Trzy balony już wylądowały

### O pozostałych nie otrzymano jeszcze meldunków

Moskwa, 2 września.

W poniedziałek rano wylądowały na północ od Smoleńska balony belgijskie „Bruxelles” a wieczorem „Belgica”, przelatując około 790 km.

We wtorek rano wylądował w rejonie

nie Kowalskim w Karelii (na granicy fińskiej, balon szwajcarski „Zürich”, przebywając około 1650 km.

O losach dalszych balonów brak narażenie wiadomości.

## Wysoki Komisarz Gdańska inwigilowany

### Dwaj posłowie angielscy badali sytuację polityczną w Gdańsku

GDANSK, 2 września.

W Gdańsku bawili w ciągu ostatnich kilkunastu dni dwaj angielscy posłowie do Izby Gmin celem zaznajomienia się z sytuacją polityczną.

Politycy angielscy przed wyjazdem oświadczyli, że zebrali dostateczną ilość

materiału do oceny położenia politycznego w Gdańsku.

O stosunkach, panujących w wolnym mieście, może służyć fakt, że Wysoki Komisarz Lester jest inwigilowany przez wywiadowców.

Wszystkie odwiedzające go osoby są śledzone i fotografowane.

## Olbrzymi pożar w Bydgoszczy

### Straty wynoszą milion złotych

Warszawa, 2 września.

W dniu wczorajszym w Państwowych Zakładach Zbożowych w Bydgoszczy wybuchł katastrofalny pożar. Gdy straż ogniowa przybyła na miejsce, płomień objęły już wnętrza trzypiętrowego budynku. Do akcji ratunkowej wezwano również pluton straży wojskowej i straż pożarną z okolicznych wsi. Wojsko obsadziło położone naprzeciw Brdy m

gazyny wojskowe, albowiem silny wiatr przerosił iskry na odległość kilku kilometrów. Płomień strawił 20 osiewników wartości 30.000 zł. każdy, oraz młyn, który przedstawiał wartość miliona zł. W czasie akcji ratunkowej jeden ze strażaków został ciężko ranny spadającymi cegłami, a druzi został lekko poparzony.

## Strajk kowali

Łódź, 2 września.

(k) Dziś rano wybuchł w Łodzi strajk kowali, którzy domagają się zawarcia umowy zbiorowej i podwyżki płac.

Ślusarze, tokarze i kotlarze, którzy podjęli identyczną akcję z kowalami, narażają pracę. Inspekcja pracy powiadomiona o strajku kowali zwoła w ciągu dzisiejszego dnia konferencję, celem zlikwidowania zatargu.

## Pobita na ulicy

Łódź, 2 września.

(gr) — Dziś nad ranem o godzinie 4.30 przybyła na stację pogotowia miejskiego 28-letnia Regina Trzaskówna, zamieszkała przy ul. Cmentarnej 1, którą pobito dotkliwie przy zbiegu ul. Andrzejka i Al. Kościuszki. Ranna, dziewczyna lekkich obyczajów, napadnięta została przez kilku mężczyzn.

## Krwawa bitwa z bandą cyganów

Rzym, 2 września.

(PAT) W pobliżu m. Capodistria odbyła się prawdziwa bitwa pomiędzy oddziałem karabinierów, a bandą cyganów której przywódca ścigany był za szereg morderstw.

Po ożywionej strzelaninie ujęto 26 cyganów, lecz przywódca zbiegł, pomimo odniesionych ran.

## Walka z komunizmem w Brazylii

Rio de Janeiro, 2 września.

(PAT) Prezydent Brazylii podpisał dekret, przyznający specjalny kredyt w wysokości 1.239.000 milrejsów dla politycznej dla zwalczania komunizmu.

## Dwaj misjonarze zamordowani w Abisynji

Londyn, 2 września.

Reuter donosi z Addis Abeby: Dwaj misjonarze: Kanadyzyk Tom Devers i Nowozelandczyk Olliford Mitchell zostali zamordowani przez bandytów ze szczytu Galla.

Należeli oni do t. zw. „misji Sudanu środkowego”, której wielu członków znajduje się w Abisynji i nie daje o sobie znaku życia.

## 29 ofiar katastrofy w kopalni węgla w Bochum

Berlin, 2 września.

(PAT) Dwóch górników, którzy odnieśli rany podczas eksplozji w kopalni węgla w Bochum zmarło w szpitalu. — Ogólna liczba ofiar katastrofy osiągnęła 29.

## Król szwedzki zachorował

Sztokholm, 2 września.

Według komunikatu oficjalnego król od tygodnia cierpi na silne bóle nerwalgiczne. W stanie jego zdrowia zaszła jednak już poprawa. Nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo.



# CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

359

**STRESZCZENIE OSTATNICH ROZDZIAŁÓW.**

Rogosz opuszcza Elżbietę. Spotyka Walczakową, która oddaje mu list jej syna do prokuratora. Rogosz dowiadyuje się prawdy o śmierci Krausera. Spiesząc do mieszkania córki widzi, jak wysiada ona z samochodu z Wernerem. Rogosz pada na bruk i traci przytomność.

Halecki i Birun widzą, jak Werner wysiada z Wikty z auta i kieruje się do jej mieszkania.; Dziewczyna żałuje, że go zaprosiła.

Werner rozmyśla w jaki sposób zdoby Wikte

— Wobec tego postaram się być dżentelmenem w każdym calu... Trudno mi będzie, ale... jakoś dam sobie radę... Warto, warto się pomóc, bo słodkie będzie moje zwycięstwo...

Znów zachichotał, ale nagle — uśmiech zamarł na jego wargach...

Gwałtowne przerażenie przykuło go do miejsca, wyrwało z jego piersi strzęp okrzyku...

Oczy wyskoczyły mu z orbit, twarz stała się szara, bezbarwna...

Myśl, jak błyskawica przeleciała przez jego mózg: ostatnia chwila życia! Chciał się ratować, chciał uciekać, ale stracił władzę nad sobą...

Miał wrażenie, że oto całe ciało zamienilo się w bezkształtną bryłę ołowiu.

Tymczasem cień, który czał się pod oknem, uchwycił się rękoma parapetu i znalazł się w mgnieniu oka w pokoju...

Przeciągle wycie wydobyło się z gardła Wernera...

Potem — głuchy łoskot upadającego ciała...

Cień podskoczył ku oknu i znów znalazł się na ulicy...

W cichym, przytulnym pokoiku Wikty zapanowała znowu niczem niezmaczona cisza, jak przed nieledwie trzema minutami...

Na podłodze, tuż pod oknem — stygło ciało Hugona Wernera, który przed piętnastu laty symulował swoją śmierć, jako Alfred Krauser...

Z oczu spadły mu okulary i potoczyły się pod ścianę...

Cisza, śmiertelna cisza...

Wszedłszy do swego pokoju, Wikta stanęła przy drzwiach zdumiona...

Co to? Gdzie podział się Werner?...

Wyszedł? Chyba nie, bo na krześle leży jego kapelusz...

Potoczyła wzrokiem dokoła i teraz dopiero zauważyła swego gościa, leżącego przy oknie w nienaturalnej pozycji...

Jeszcze nie przypuszczała, jeszcze jej do głowy nie przyszło, że widzi trup.

Pierwszą jej myślą było, iż Werner zemdłał... Jakiś atak...

Podbiegła bliżej i wtedy zauważyła kałużę krwi, rozlaną z lewej strony leżącego...

Krzyknęła przeraźliwie i zasłoniła

oczy rękami...

Strach chwycił ją za włosy, zdusił krzyk w krtani...

Jak nieprzytomna rzuciła się ku drzwiom i, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, co czyni, wybiegła na schody...

Potem pognąła przez bramę na ulicę. Pędziła naoslep, nieprzytomna, bezmyślna...

Nie widziała dokąd zdąży i poco!...

Uciekała przed tym straszliwym widokiem, który ukazał się jej oczom — nic więcej...

Nie krzyczała, nie wzywała niczyjej pomocy...

Nagle wpadła na kogoś...

Chciała wyminąć przeszkodę i bieć dalej...

Usłyszała głos:

— Wikta! Wikta!... Co ci się stało?! Mów, na litość boską!... Dokąd lecisz?!...

To był Rogosz...

Przed chwilą ocknął się z omdlenia i zrobił już parę kroków, gdy oto zauważył pędzącą wprost na niego Wikte.

Po jej twarzy, białej, jak płótno, poszeroko rozwartych, nieprzytomnych oczach poznał, domyślił się, że wydarzyło się coś groźnego.

Złapał córkę za rękę i jeszcze raz zawołał:

— Co ci się stało?!...  
Krzyknęła:  
— Zabity!... Zabity!...

I, wyrwawszy się, pomknęła dalej...

Nawet nie wiedziała, z kim rozmawiała, kto ją zatrzymał...

Rogosz zrozumiał odrazu, o kim Wikta mówiła, że zabity...

To Krauser!...

— Święty Boże!... — złapał się za głowę. — Wikta go zabiła?!... To chyba niemożliwe!...

Jak szalony pobiegł naprzód, w kierunku domu, w którym mieszkała jego córka...

Przed chwilą był jeszcze taki słaby, że z trudem utrzymywał się na nogach, teraz jednak pod wpływem silnego podniecenia, wstąpiły weń nowe siły...

I umysł miał jasny, choć niedawno odzyskał przytomność...

Pamiętał doskonale, jak Wikta weszła z Wernerem do bramy domu, w którym mieszkała...

Więc on poszedł do niej, więc u niej w pokoju nastąpiło nieszczęście...

Tak, tak, przecie ona biegnęła ulicą bez płaszcza i kapelusza... To znaczy, że ona, ona zabiła!

Zatrzymał się na chwilę i znów objął oburącz głowę:

— Święty Boże!...

I już pędził dalej...

Wreszcie stanął pod oknem...

Jeszcze rozejrzył się dokoła, myśląc, że tu, na ulicy zobaczy może zabitego...

Nic nie dostrzegł — więc to zdarzyło się w pokoju Wikty...

Nie zastanawiając się nad tem, co czyni, podskoczył i uchwycił się parapetu... Odbił się potem nogami od muru i już siedział na oknie...

Czemu czynił to wszystko — trudno byłoby mu wytłumaczyć...

Może chciał przekonać się na własne oczy, czy jest tak, jak się domyślił? Może już w tej chwili zaświtało mu w głowie postanowienie, by zrobić to, co też później zrobił?...

Może wreszcie kierowały nim odruchy, a nie — przemyślane postanowienie?...

Znalazłszy się w pokoju, przyskoczył w dwóch susach do leżącego nieruchomo na podłodze Wernera...

Jeden rzut oka wystarczył mu, by stwierdzić, że życie uciekło już z tego ciała...

Olbrzymia kałuża krwi świadczyła też o tem. Mimo to przykleknął i chwycił dłoń leżącego...

Puścił ją natychmiast — była zimna i sztywna...

Powolnym ruchem zdjął kapelusz z głowy i opuścił nisko głowę...

Potem podniósł się z kłęczek i usiadł na krześle...

Teraz dopiero poczuł zmęczenie — nagiły odpływ sił... Tylko mózg pracował — gorączkowo, bezustannie...

Jak na puszczanej szybko taśmie filmowej przesuwwały się przed oczami Rogosza obrazy...

Oto widzi siebie, jako dwudziesto-pięcioletniego mężczyznę w gabinecie nieludzkiego dyrektora Alfreda Krausera...

To było piętnaście lat temu!...

Krauser bił wtedy pięścią w biurko i krzychał: „Dosyć już tego!... Idźcie do kasy, weźcie, co się wam należy i — won, won!”...

Wyrzucił go z posady... Dlaczego?... Bo mu się młody, ambitny szofer, Jan Rogosz „naraził!”... Nie chciał słuchać jego próśb...

Wyrzucił go... Gdyby tylko tę krzywdę wyrzadził!... Ale nie, jemu było jeszcze tego zamała...

Nazajutrz — w mieszkaniu Rogosza zjawili się agenci, policjanci... Zabrali go z sobą... Dopiero w urzędzie śledczym dowiedzia się, o jaką portworną zbrodnię został posądzony... O zamordowanie Alfreda Krausera...

I przed oczami Rogosza powstaje wyimaginowany, nigdy nieoglądany obraz: trup z odciętą głową przed bramą fabryki rur kanalizacyjnych...

Potem inne obrazy: sąd, więzienie, pierwsze spotkanie z Krauserem po odsiedzeniu kary...

Coraz szybciej, szybciej przewija się taśma filmowa, obrazy zlewają się

z sobą, stają się zamazane, niewyraźne.

Rogosz czuje, że w głowie powstaje znowu chaos, odzywa się ból w skroni, słabość ogarnia ciało...

Powiodł ręką po czole — natrafił palcami na skrzepy krwi... I znów wzrok jego padł na trupa...

— To Alfred Krauser... Alfred Krauser... — powtórzył kilkakrotnie, jakby nie dowierzał jeszcze temu, co oczy jego widziały, jakby fakt ten nie dotarł jeszcze do jego świadomości.

Myśli jego były pozbawione ostrości, ciągle miał wrażenie, że mózg jego jest zamknięty w ołowianym pancerzu...

Objął głowę oburącz i zastylł w bez ruchu...

Przechodziły minuty, a on trwał w tem otępieniu, obojętny na wszystko, apatyczny...

W pokoiku panowała niczem niezmaczona cisza...

Przez otwarte noścież okno nie wpadał tu żaden odgłos z ulicy...

Tylko skaś, jakby z bardzo daleka, jakby spod ziemi dochodziło ledwo do słyszalnego, miarowego cykanie...

To cykał zegarek w kieszeni zabitego...

Rogosz zerwał się nagle z miejsca...

W jednej chwili oprzytomniał, w jednej chwili zaczął wszystko rozumieć!

Teraz dopiero zdał sobie sprawę, że oto wydarzył się wypadek, który pociągnie za sobą dalsze konsekwencje...

Śmierć Krausera — to przecie nie fakt, oderwany od życia, to nie kres cierpień i walki z przeciwnościami losu!

To nie znaczy: spokój, to nie znaczy: szczęście!... Wikta, Wikta zabiła człowieka!...

Co ją pchnęło do tego szalonego kroku, czemu to zrobiła?!... Straszne, potworne!...

I teraz ona pójdzie do więzienia — jego dziecko ukochane, jego córka jedyna?...

Za zamordowanie tego samego człowieka, za którego zabójstwo ojciec jej przesiadł piętnaście lat w więzieniu?!

— Nie, nie! — zawył w przystępie bezgranicznej rozpacz. — Nie dam zrobić jej krzywdy!...

Jednocześnie jednak zdał sobie sprawę ze swojej bezsilności! Cóż zdoła uczynić, jak potrafi ochronić córkę przed konsekwencjami, jakie pociąga za sobą zbrodnia!

On wierzy, święcie wierzy, że wina była po stronie zabitego, że Wikta nie zabiła dla jakichkolwiek korzyści...

Napewno Krauser zrobił jej jakąś wielką krzywdę, napewno doprowadził ją do takiego stanu, że nie mogła już zapanować nad sobą...

(Dalszy ciąg jutro)

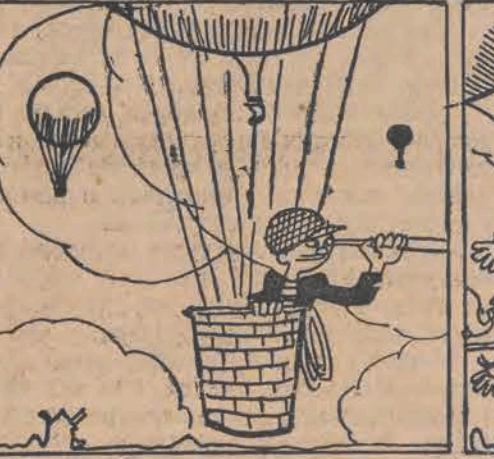
## Przygody bezrobotnego Kuby



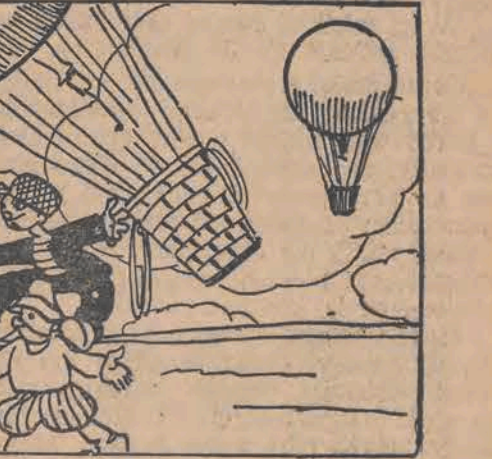
— „Świetny pomysł! — mruknął Kuba I do góry zadarł głowę — Ja też jutro się wybiorę Na zawody balonowej!”



Korzystając z zamieszania, Wprzódy przeciął wszystkie sznury, Potem wskoczył do balonu I wnet wzbił się aż pod chmurę



Radość wielka go rozplera, Że się wznósł nad ziemski padół, Wszystkie pod nim tak zmałało, Że przez lupę patrzył na dół!



— „Rety!” — krzyknął nasz bohater, Zaczął bowiem nagle spadać... I skończyła się, niestety, Balonowa eskapada









**Minjatury****Coś dla każdego**

Sędzia przywołuje nowego świadka. Na sąd wchodzi przyzwoicie odziany młodzieniec.

— Nazwisko? — pyta sędzia.

— Alojzy Sygnał.

— Zawód?

— Jestem speakerem radiowym... czyli zapowiedziaczem...

— Ile pan ma lat?

Speaker wyjmując zegarek, przygląda mu się uważnie i odpowiada:

— Uwaga!... Z uderzeniem gongu kończę 35 lat, 4 miesiące, 12 dni, 8 godzin, 23 minuty i 17 sekund.

...

Ciężkie czasy... Cóż robić?... Pan Kupść z konieczności musiał obrać zawód domokrażcy. Chodzi od domu do domu, od mieszkania do mieszkania i sprzedaje mydło.

Właśnie dzwoni do pewnego mieszkania. Przez szparę w drzwiach wysuwa się rozczochrana głowa.

— Czego?!...

— Może pani kupić łaskawie kawałek doskonałego mydła... — proponuje Kupść.

— Nie potrzebuję...

— Nawet na niedzielę też nie?...

...

Rozmowa dwóch przyjaciółek.

— Wiesz, Halo, twój mąż bardzo mi imponuje... Czynnym wrażenie człowieka niezwykle wykształconego... Czy on tak naprawdę wszystko wie?...

— Wszystko?... Co ci też do głowy wpadło?... On mnie nawet nie podejrzewa!

...

Szef zwraca się do swego pracownika:

— Panie Plumpek, tu przyjdzie zaraz Meyer po pieniądze, więc niech pan powie, że mnie nie ma, że wyjechałem i niewiadamo kiedy wrócę, rozumie pan?

— Rozumiem, panie szefie...

— I nieważ się pan pracować podczas jego obecności, bo on panu nie uwierzy, że mnie nie ma...

...

Do hotelu przychodzi jakiś pijany gość, wynajmuje pokój, i kładąc się do łóżka, zwraca się do numerowego:

— O ósmej rano muszę mnie p...p...pppan obudzić... r...rrrozumiem pppan?

— Już jest ósma, proszę pana... — odpowiada numerowy.

Pijany wybałuszyl oczy i ryknął:

— No, to czego pan stoł, do stu par djabłów!... Budź pan, jazda!

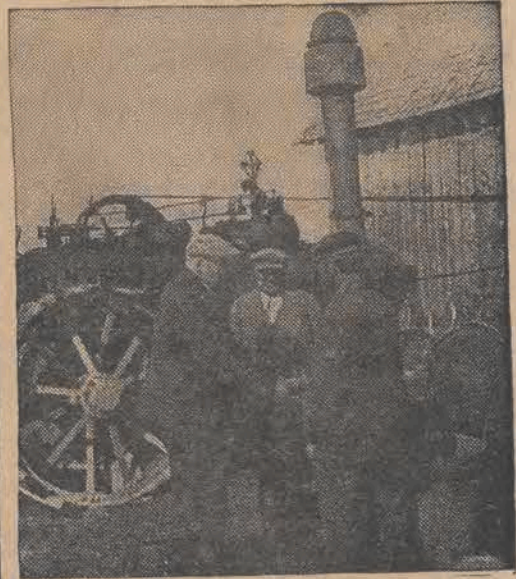
ęsz, chc ęJUr. — etoin shrdlu cmfwyp wwww

**Zawody o puchar Gordon Benneta**

Na zdjęciu balony, biorące udział w zawodach o puchar Gordon Benneta, w chwilę przed startem na lotnisku mokotowskim w Warszawie.

**Akrobatyka na morzu**

Na jeziorze Mohawk, pod New Jersey, odbyły się oryginalne zawody gimnastyczne na poprzeczce, ustawionej na deskach, ciągniętych przez motorówkę.

**Nieście pomoc najbiedniejszym****Prezydent Łotwy bada troski ludu**

Prezydent Łotwy, Ulmanis, odbywa raz po raz podróże informacyjne w głąb kraju. Zdjęcie nasze przedstawia prezydenta Ulmanisa w czasie wizyty u jednego z gospodarzy łotewskich.

**MUSSOLINI WYGLASZA MOWE.**

Na zakończenie wielkich manewrów wojsk włoskich Mussolini wygłosił przez radio sensacyjne przemówienie, w którym oświadczył, że na jego rozkaz 8 milionów Włochów stanie pod bronią.

**Codzienna nowelka „Expressu”****Spotkanie z przyjacielem**

— Henryku, czy to ty? — usłyszał Henryk na ulicy jakiś wesoły głos.

Odwrocił głowę i ujrzał wysokiego, barchystego mężczyznę, który chciał go porwać w ramiona.

— Nie poznajesz mnie? — zawołał znowu.

W tym momencie Henryk wreszcie uświadomił sobie, że to był Aleksander, przyjaciel z ławy szkolnej, którego nie widział już od piętnastu lat.

— To ty, Aleksandrze? — krzyknął. — Jakże się cieszę, żeśmy się wreszcie spotkali!

Uścisnęli się gorąco.

Henryk spoglądał z zainteresowaniem na dawnego przyjaciela. Wywierał wrażenie człowieka, który wiele przeszedł w życiu i jest dobrze usytuowany.

— Musimy wpaść do cukierni, Aleksandrze — powiedział. — Opowiesz mi, co się z tobą działo w ciągu tych piętnastu lat.

Aleksander spojrział na zegarek.

— Wyjeżdżam za godzinę. — Muszę jeszcze załatwić kilka pilnych spraw. Ale, oczywiście, musimy porozmawiać. To jest ważniejsze, niż wszelkie inne sprawy.

Weszli do zacisznej kawiarenki.

Aleksander zaczął opowiadać.

Ukończył wydział medyczny zagranicą. Wkrótce udało mu się otrzymać posadę lekarza okrętowego. W ciągu pięciu lat zwiedził niemal całą kulę ziemską. Przeżył najbardziej fantastyczne przygody. Jakaś hinduska księżniczka zabrała go do Bombaju. Spędził

u niej prawie pół roku. Gdy mu się znudziła, wrócił do Europy. Towarzystwo okrętowe w międzyczasie, oczywiście, zaangażowało innego lekarza.

Przez cały rok daremnie szukał posady. Wreszcie, zupełnie nieoczekiwanie, otrzymał wiadomość o śmierci wuja, właściciela znanych zakładów włókienniczych. Wuj był człowiekiem samotnym. W testamencie zapisał mu znaczny udział w swych przedsiębiorstwach.

Od tego czasu nie odczuwał już żadnych kłopotów materialnych. Pracuje w firmie, załatwiając przeważnie rozmaite sprawy zagranicą. Od paru lat ciągle podróżuje.

— Teraz właśnie jadę do Paryża — zakończył swą opowieść. — A jak się tobie wiedzie, Henryku?

— Pracuję w banku — odpowiedział mu. — Od niedawna jestem prokurentem. Ożeniłem się i prowadzę spokojny, mieszczański tryb życia. A ty jesteś kawalerem?

— Tak, mój drogi — uśmiechnął się Aleksander. — I nie mam zamiaru się żenić.

— Chciałbym, byś mnie odwiedził — powiedział Henryk. — Opowiadałem żonie o naszych wspólnych, szkolnych kawałach.

— Chętniebym cię odwiedził, ale, niestety, teraz jest to niemożliwe. Sądzę, że za kilka miesięcy znów tu przyjadę.

Aleksander zanotował sobie adres Henryka. Przyrzekł, że w najbliższym czasie napisze.

Rozstali się serdecznie.

Upłynął rok.

Aleksander nie dawał żadnego znaku życia.

Pewnego popołudnia, wychodząc z banku, Henryk nieoczekiwanie natknął się na przyjaciela.

— Aleksandrze! — zawołał, ściskając mu dłoń. — Przyjechałeś znowu do naszego miasta i nawet mnie o tem nie zawiadomiłeś?

— Wyobraź sobie, że zgubiłem notes, w którym zanotowałem twój adres. Nie wiedziałem, że pracujesz w tym banku. Muszę tu podjąć pieniądze.

— Mam nadzieję, że tym razem poświęcisz mi więcej czasu?

— Niestety, to jest naprawdę niemożliwe — westchnął Aleksander. — Za pół godziny odlataje samolotem do Wiednia. Obawiałem się, że nie zdążę podjąć pieniędzy.

Henryk stracił momentalnie humor. — Sądzę, że tym razem wreszcie mnie odwiedzisz. Chęć ci przedstawić moją żonę.

— Bardzo mi przykro, że ci znowu odmawiam. Ostatnio bardzo często myślę o tobie, kochany przyjacielu. Spodziewam się, że w najbliższych miesiącach będę miał mniej pracy. Przyjadę wówczas specjalnie do ciebie.

— Będę się bardzo cieszył.

Rozstali się.

Minęły jeszcze dwa lata.

Henryk oddawna już przestał liczyć na to, że Aleksander go odwiedzi. W ciągu tych dwóch lat nie otrzymał od niego ani jednego listu.

Pewnego słonecznego popołudnia, gdy stał na przystanku tramwajowym, przejechała obok niego piękna, otwarta limuzyna. Siedział w niej Aleksander.

Henryk wydał ze siebie głośny okrzyk.

Aleksander momentalnie go zauważył i kazał szoferowi zatrzymać wóz.

— Wybacz, mój drogi, że do ciebie nie pisałem! — zawołał, wciągając Henryka do auta. Gdybyś ty wiedział, jaki jestem przepracowany! W ciągu ostatniego roku ciągle wędruję po świecie! Już mi się to wszystko znudziło!

— Dokąd teraz spieszysz?

— Znów na dworzec — westchnął Aleksander.

— Nie, tym razem cie nie puszczę! — zawołał stanowczo Henryk. — Musisz wpaść do mnie! Żona teraz jest w domu! Strasznie się ucieszy! Tyle jej zawsze o tobie opowiadałem!

— Ależ, kochany mój, to jest naprawdę niemożliwe — bronił się Aleksander. — Pociąg odjeżdża za dziesięć minut.

— Pojedziesz następnym! Jeśli tym razem mi odmówisz, zerwe z tobą wszelkie stosunki!

Aleksander coraz słabiej się bronił.

Wreszcie uległ namowom przyjaciela.

Pojechali do mieszkania Henryka.

Walentyna, żona Henryka, wywarła na Aleksandra tak duże wrażenie, że odłożył wyjazd do następnego dnia.

Nazajutrz jednak również nie wyjechał.

Henryk bardzo się cieszył, że jego serdeczny przyjaciel doskonale czuje się w jego domu.

Aleksander przez dwa tygodnie wciąż odkładał termin wyjazdu.

Wreszcie, zupełnie nieoczekiwanie, wyjechał do Wiednia, zabierając ze sobą... Walentynę. **DOL.**